

*To nie miało się skończyć w ten sposób. Nie w ogniu. Nie w dymie.*

*Kiedy byłem młodszy, wierzyłem, że czeka mnie świetlana przyszłość. Głupie nadzieje głupiego dzieciaka, wiem. Ale żyłem tym. I chociaż rodzice mi powtarzali, żebym wziął się za jakąś uczciwą pracę, ja wolałem bujać w obłokach. Marnotrawić czas. Słowem: być artystą.*

Tomasz wyłączył radio i wyszedł z domu. Białe słońce ledwo przeświecało przez grubą warstwę stalowoszarych chmur. Suche kikuty drzew sterczały żałośnie wzdłuż głównej ulicy. Gdzieś tam przemykali spóźnialscy, ledwie widoczni pod płaszczem wyciągniętych cieni budynków.

Zbliżał się zmierzch.

*„Dzisiejszej nocy można się spodziewać wzmożonej aktywności PW. Astronomowie zalecają, żeby do zachodu słońca wszyscy udali się do kapsuły. Przypominamy także o zabranii do komór psów i innych zwierząt. Pora na sport: prezes klubu...”* - komunikat radiowy wciąż dźwięczał Tomaszowi w głowie. Właściwie nic nowego. Piramida kilka razy w miesiącu miała swoje kaprysy, noce stawały się wtedy nie do zniesienia: panujący żar wysuszał ziemię i powoli obracał ostatnie drzewa w popiół, metal potrafił rozgrzać się nawet do czerwoności. Potem nagle wszystko skuwał lód. Było kilku głupców, którzy wyszli podczas tych momentów z kapsuły. Nad ranem znaleziono ich, dosłownie pokruszonych, kilka kroków za drzwiami mieszkań. Wyglądali jak rozbite lodowe figury. Dopiero po czasochłonnym zabiegach laborantów można było ogarnąć wzrokiem te odtajane ludzkie szczątki. Do dziwactw temperatury dochodziły wahania pola grawitacyjnego, które wytwarzało się na kilka godzin dookoła Piramidy. Trudno mieszkało się na wybrzeżu.

To było lata temu. Teraz już nikt nie wychodził, wiedziony ciekawością, z kapsuły. Słowo astronomów było prawem. Było święte.

Tomasz poprawił torbę, która zwieszała mu się ciężko z ramienia, po czym ruszył ulicą w stronę majaczącego na horyzoncie wzgórza.

*Niebo stawało się coraz bardziej czerwone. Piramida powoli obracała się wśród chmur. „Piramida Wilka” - tak ją nazwali. Moja Piramida. Jakbym to ja ją sprowadził. Przecież przyleciała sama, dawno temu. A ja? Tomasz Wilk? Nawet nie jestem astronomem. Po prostu patrzyłem w niebo. Jestem marzycielem. Artystą.*

*Wtedy jeszcze niebo było normalne. Za dnia błękitne, w nocy granatowe, rozświetlone gwiazdami. Nie to co teraz. Ta sama stalowa szarość przez całą dobę.*

*Zanim dotarłem na wzgórze, słońce było w połowie schowane za horyzontem. Powietrze zaczynało falować, a ja czułem, że jeśli zaraz nie zawrócę do domu, to za parę godzin umrę. Każda kolejna aktywność PW stawała się gorsza. Za każdym razem skwar zaczynał się wcześniej, a mróz kończył później. Podobno za dziesięć lat będzie już tylko parę minut, podczas których człowiek będzie mógł wyjść z kapsuły. Pewnie zresztą kapsuły zastąpią czymś innym. Całociowymi budynkami, połączonymi sieciami tuneli. Zdaje się, że już trwają nad tym prace. Na dniach ma się odbyć przetarg, czyj projekt zrealizują...*

*Wreszcie dotarłem do celu i zdjąłem torbę.*

Przed trzema miesiącami Tomasz postanowił odmienić swoje życie. Po krótkiej awanturze ze swoją długoletnią konkubiną, z grzecznym „Sptywaj, dziwko!” na ustach, wyprosił kobietę z mieszkania. Właściwie nigdy się im nie układało. No, może poza paroma pierwszymi miesiącami znajomości, kiedy byli sobą absolutnie zauroczeni. On – pisarz; ona – niespełniona pani fotograf. Chociaż robiła fatalne zdjęcia, źle wykadrowane i o banalnej

tematyce, to jednak nadrabiała zapałem. Właśnie ta jej ogromna pasja urzekła Tomasza na początku znajomości.

Kiedy jednak po dwóch latach Monika nadal pstrykała kiepskie fotki zamiast poszukać pracy, a on tymczasem harował na dwa etaty jako stróż nocny i w redakcji podrzędnego czasopisma dla mężczyzn, coś w Tomaszu pękło. Kolejne zimowe wieczory miały na nieustających kłótniach. Potem nastąpiło milczenie. Aż w końcu mężczyzna zdecydował się na podjęcie prawdziwie męskiej decyzji i pozbył się pasożyta.

Przez chwilę obawiał się, że jego cały świat, budowany przez najlepsze lata życia, rozpadnie się. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Tomasz wreszcie poczuł się wolny i pełen energii do życia. Zdecydował się na wysłanie swoich – przez lata skrzętnie chowanych do czeluści szuflad – opowiadań do wydawnictw. Wiedział, że teksty są dobre. Czelował każde słowo. W każde zdanie wkładał cząstkę siebie. O to zresztą Monika zawsze miała do niego pretensje: że buja gdzieś w obłokach, zamiast naprawić cieknący kran albo wytrześć dywany. Ale dla Tomasza najważniejsze było tworzenie. Świat, który istniał w wyobraźni pisarza, tętnił życiem.

Do tego dnia.

*Za dużo poetyzmów, silenie się na oryginalność, brak logiki w działaniach bohaterów... Egzaltacja i żenująca naiwność autora... Co oni wiedzą! Przecież poetyckość prozy jest piękna. Czy oni nie widzieli tych okresów zdaniowych...? Czy to możliwe, że pisałem... za dobrze? Co ja mówię. Rzeczywiście jestem egzaltowany, jeśli wpadam na takie pomysły. Cały świat jest głupi, tylko ja jeden genialny, co? Ehh, Tomek, ogarnij się, chłopie. Najwyraźniej jesteś grafomanem. Przecież nie mogli wszyscy się mylić. Zmarnowałem młodość. Może Monika i rodzice mieli rację. Ale przecież to ja tę sukę utrzymywałem! Ona tylko rozpląszczała dupę na kanapie. I jeszcze miała do mnie pretensje. ONA! Stary, co ty ze sobą zrobiłeś? Czas wziąć się w garść. Może zacznę zbierać znaczki, czy coś... Trzeba wyrosnąć z głupich historyjek o twardych facetach, pięknych dziewczynach i ogromnych maszynach. Pakuj się, facet.*

Tomasz nie poszedł do pracy. Przez cały dzień spacerował po mieście. Kiedy późnym popołudniem wrócił do domu, odruchowo włączył radio. Zawsze tak robił, żeby zagłuszyć irytujące paplanie Moniki. Usłyszał ostrzeżenie o Piramidzie i już wiedział, co zrobić.

Wyjął z torby wielość zeszytów i kilka plików luźnych kartek. Każda strona pokryta była pochyłym, zamaszystym pismem. Na tym – tak nietrwałym przecież – materiale ożywał świat Tomasza. Świat, który jego twórca skazał na śmierć.

Mężczyzna ułożył wszystko w czterech równych stosach. Następnie usiadł przed nimi i wbił niewidzące spojrzenie w grafitowe niebo.

Kiedy upał stał się nie do zniesienia, Tomasz wstał. Jeśliby się pospieszył, mógłby jeszcze zdążyć do domu. Do bezpiecznej kapsuły. Jeśliby się pospieszył, jedynymi ofiarami tej nocy byłyby gęsto zapisane strony. Cały świat Tomasza.